

Alfred Lauterbach

POTRZEBY
ESTETYCZNE
WARSZAWY

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000299714



DR. ALFRED LAUTERBACH

POTRZEBY
ESTETYCZNE
WARSZAWY

WARSZAWA, ROK 1915.

Potrzeby estetyczne Warszawy

Dr. Alfred Lauterbach

Potrzeby estetyczne Warszawy

Miasto powinno być tak zbudowane, ażeby obywatele czuli się bezpieczni i szczęśliwi.

ARYSTOTELES.

WARSZAWA, 1915.

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Mazowiecka 8.



1132192

Akc. Nr. 4348/51

Stan Warszawy.

Warszawa należy do najbardziej zaniebanych, pod względem estetycznym, miast Europy. Przyczyny są wiadome. Warunki polityczne narzucające biurokratyczną gospodarkę w bezprzykładnie ciasnych ramach, musiały wyrzucić swe piętno.

Wygląd miast nie jest zależny jedynie od panującego stylu czy maniery architektonicznej, lecz w znacznej bardzo mierze, od konfiguracji planu, oraz poszczególnych czynników artystycznych. Plan Warszawy średnio-wiecznej nie różnił się zasadniczo od innych miast polskich. Podobnie jak Kraków, Poznań, Lwów, posiadał ośrodek w postaci prostokątnego rynku, z którego wybiegały ulice zamknięte murem warownym. Lecz już w XVIII stuleciu, centrum starej Warszawy zostaje nieco na uboczu, rozwój zaś miasta kieruje się równolegle do Wisły, wysuwając jedno ramię w stronę Woli, to jest pola elekcyjnego. Ro-

zwój taki mógłby wydać się nienormalnym, gdybyśmy za miernik obrali koncentryczny wzrost miast o podobnym do Warszawy planie pierwotnym, jak rozrost Krakowa, Lwowa, Poznania, Lipska, Wrocławia i t. d., gdzie dawne centrum zostało nadal, jako śródmieście, zachowane. Jednak słusznie zrozumiano w w. XVIII-m, iż dla Warszawy główną dyrektywą rozrostu powinna być Wisła. Na dowód, iż nowa ta zasada była najzupełniej racjonalną, przytoczyć można cały szereg miast położonych nad szeroką rzeką i rozwijających się równolegle do niej, jak np. New-York, Lyon, Drezno, Florencya i t. d. Założenie Krakowskiego - Przedmieścia było punktem zwrotnym w rozwoju planu Warszawy, który jednak w dalszych konsekwencyach, skutkiem suchego schematyzmu, dobrych rezultatów nie wydał.

Cechą każdego planu jest racjonalne, praktyczne i estetyczne wyzyskanie terenu. Praktyczne względy są bardzo liczne, od przeróżnych lokalnych warunków zależne; estetyczne natomiast dają się ująć w ogólniku następującym: konfiguracya planu powinna być przejrzystą, uwzględniać w najszerszej mierze warunki sytuacyjne, dbając o perspektywy, grupy i sylwety, jako też o wzajemny stosunek ulic i placów w granicach ogólnej i poszczególniej harmonii. Rozrost Warszawy w XIX wieku nie uwzględniał żadnego z wymienionych postulatów. Idąc linią najmniej-

szego oporu, kontentowano się bezmyślnem przedłużaniem istniejących ulic, tworzone z nowych dzielnic niepraktyczną, nudną i ciasną szachownicę. Ulice starej i starszej Warszawy odznaczają się pewnym swoistym charakterem, urozmaicone są krzywiznami, załamaniem, zmienną szerokością, nadto posiadają perspektywy zamknięte sylwetą jakiejś bardziej monumentalnej budowli lub malowniczą grupą domów. Porównanie Krakowskiego Przedmieścia, Senatorskiej, Długiej, Piwnej, Bielańskiej, Św. Jana, z Marszałkowską, Kruczą, Hożą, Wilczą i t. p., wypada na niekorzyść ostatnich. Krakowskie-Przedmieście może służyć za wzór świetnie założonej wielkomiejskiej ulicy, a to dzięki urozmaiceńom w postaci słabej krzywizny, nie krępującej ruchu, pięknej perspektywie na staromiejskie domy i wieże kościelne, zmiennej szerokości, gmachom wartościowym i dobremu zadrzewieniu. Nic podobnego nie znajdziemy w nowych dzielnicach Warszawy. Ulica Marszałkowska, wraz z przecznicami, jest wymownym dowodem zaniku momentów artystycznych, których braku, nie wynagradza bynajmniej praktyczne rozwiązanie. Przyjezdny oryentuje się najtrudniej właśnie w tej dzielnicy, gdyż wszystkie ulice są do siebie podobne z kierunku i wyglądu, przeto jako jedyny środek oryentacyjny pozostaje tabliczka z napisem lub sklep narożny, nie zaś, jak być winno, charakter ulicy.

Brak ulic przekątnych, w tej dzielnicy, nie ułatwia i nie skraca komunikacji, a zbyt głębokie bloki domów przyczyniają się do spekulacyjnego wyzyskiwania podwórek i skupiania niezwyklej ilości mieszkań w jednym domu. Nietylko mały obszar Warszawy, lecz również wadliwość planu, a co zatem idzie, wadliwość budowania, przyczynia się do prze-ludnienia kamienic warszawskich. Gdy w Krakowie na jeden dom przypada mieszkańców 32, w Paryżu 32, w Poznaniu 49, w Berlinie 51, w Wiedniu 58, w Pradze 42, w Kolonii 17, w Brukseli 9, w Londynie 8, w Warszawie 95. Cyfry te świadczą o naszej gospodarce, której „zasługi“ występują jeszcze wyraźniej przy porównaniu obszaru z innemi miastami.

Obszar Krakowa wynosi 7,38 km. kw. przy 153 mieszkańcach na 1 ha, obszar Wielkiego Krakowa 33,70 km. kw. przy 43 mieszkańcach na 1 ha, obszar Poznania 33,91 km. kw. przy 46 mieszkańcach na 1 ha, obszar Warszawy 31 km. kw. przy 252 mieszkańcach na 1 ha. Czy wobec takiego bezprzykładnego zacieśnienia myśleć można o racjonalnem uestetycznieniu miasta?

Nadanie Warszawie wyglądu estetycznego zależne jest od dwu postulatów, traktowanych jako czynniki artystyczne — regulacji planu i korekty architektonicznej.

Regulacja planu.

Regulacja planu związana jest ściśle z wypracowaniem planu Wielkiej Warszawy, który oczekuje już zdawna na ogłoszenie konkursu, gdyż rzecz takiej wagi, mająca stworzyć podwalinę rozrostu miasta na wieki, inną drogą wogóle rozwiązana być nie powinna. Bezcelowem byłoby przeto wskazywanie tu na poszczególne możliwości tak skomplikowanego i całokształtnego zadania. Wspomnieć tylko można, iż racjonalne uzdrowienie warunków mieszkaniowych, gospodarczych, higienicznych i estetycznych, bez znacznego powiększenia obszaru, skutecznie się nie daje. Dotychczasowe zacieśnienie i przeludnienie miasta nie zezwala na podział strefowy, t. j. na dzielnice handlową (city), mieszkalną i fabryczną, powoduje przeto jednakowy schematyzm budowlany w śródmieściu i na przedmieściach, daje pochop do spekulacji, słowem przyczynia się do systematycznego szpecenia miasta, utrudniając rozwój pod wszelkimi względami.

Podział na ulice handlowo-komunikacyjne i mieszkalne jest dzisiaj zasadniczym warunkiem budowy miast. Niestety, w Warszawie należy jeszcze do dobrego tonu zajmować „apartament“ przy ruchliwych ulicach o nieustającym turkocie, w wielopiętrowej kamienicy nad sklepami, składami i biurami. Reforma odbywa się powoli, siłą warunków,

gdyż coraz więcej lokalów zajmują biura i sklepy, spychając lokatorów na boczne, nieco od centrów komunikacyjnych oddalone ulice. Ponieważ w Warszawie nie istnieje dotychczas ograniczenie wysokości domów, przeto miasto rośnie wwyż, zamiast wszerz, przeludniając śródmieście w sposób nigdzie nie spotykany. Gdy w Wiedniu ludność śródmiejska wynosi 28%, podmiejska zaś 62%, w Warszawie mamy prawie odwrotny stosunek. Regulacja planu Warszawy wtedy dopiero będzie miała grunt przygotowany, kiedy wraz z powiększeniem terenu, uskuteczni się podział na strefy i na rodzaje zabudowań (zabudowania śródmiejskie, blokowe, zespołowe, przerywane i ogrodowe). Rozmieszczenie tych stref, zależnie od warunków lokalnych, a w pierwszym rzędzie terenowych, historycznych i komunikacyjnych, stworzy podłoże dla racjonalnej i estetycznej regulacji planu.

Trzymając się granic Warszawy dzisiejszej, należy zwrócić uwagę na sprawę nieznoszącą zwłoki, od przyrostu nowych obszarów względnie niezależną — na rozwiązanie sprawy Powiśla. Uporządkowanie Powiśla, połączenie miasta górnego z dolnem, byłoby pierwszym krokiem na drodze odludnienia śródmieścia.

To, co dotychczas w tym względzie zrobiono, jest połowiczne dorywcze, na krótką metę obliczone. Połączenie Powiśla wymaga szerokich, wygodnych arteryi, nie zaś śmiesz-

nych ślimaków i wadliwych, stromych uliczek, które są przeżytkiem dawnych czasów. Położenie Warszawy nad szeroką rzeką, na wysokim brzegu, jest pod względem estetycznym wyjątkowo korzystne. Powiśle musi być uregulowane na całej przestrzeni od mostu kolejowego do Solca włącznie, wyzyskując wdzięczną nierówność terenu pod ogrody, tarasy, gmachy, loggie, pomniki i t. d., otwierając perspektywy z miasta na rzekę i odwrotnie, co dla architekta polskiego stanowi niezwykle ponętny temat do prawdziwie monumentalnych koncepcji. Przy racjonalnie, na wielką skalę postawionem zadaniu, Warszawa mogłaby zyskać dzielnicę, godną zaźdroszcia najpiękniejszych stolic.

Pomijamy tutaj kwestye praktycznej i komunikacyjnej natury, jako nie wchodzące w zakres niniejszych rozważań, rozumie się jednak, iż przebicie dwu czy trzech większych arteryi przekątnych (dośrodkowych), łączących bezpośrednio peryferya ze śródmieściem, bardzo jest wskazane, chociażby jako przewietrzenie i przeświecenie zacieśnionego miasta. Gdyby prace tego rodzaju były kiedykolwiek podjęte, należałoby zerwać z panującą u nas jeszcze schematycznością inżynierskich prostolinijnych wykreśleń, starając się nadać ulicom kierunek nie tylko komunikacyjny, lecz i estetycznie celowy, to jest wyzyskiwać perspektywy, nie obawiać się krzywizn, nie burzyć cennych gmachów, nie tworzyć zbytecz-

nych placów komunikacyjnych, zastępując je placami architektonicznymi, jednym słowem naginać arterye do całokształtnej konfiguracji planu, dbając zawsze o momenty artystyczne. Pożądane byłoby też rozszerzenie wielu ulic Warszawy, w pierwszym rzędzie Wierzbowej i Nowego-Światu. Ponieważ sprawa ta jest związana z wielkim kosztem i trudnościami, stosować można wybijanie arkad, które są pięknym i w Polsce zadomowionym motywem. Podcienia szerokości 3—4 m. z każdej strony, rozszerzą ulicę o 6—8 m. System ten nie wymaga wywłaszczenia całego domu, tylko parteru, może być stosowany stopniowo, t. j. w miarę budowy nowych lub przebudowy starych domów, jest względnie praktyczny, a jako upiększenie, bardzo pożądany.

Korekta architektoniczna placów.

Piękno miast polega w znacznej mierze na placach. Możemy przekonać się o tem z łatwością, studyując plany miast antycznych, gdzie główny plac miejski, agora lub forum, był wedle klasycznego pojęcia (Aristoteles, Pausanias) synonimem miasta. Wartość estetyczną placów rozumiały też miasta średniowieczne, renesansowe i barokowe. Plac jest punktem orientacyjnym planu, jest zarazem węzłem komunikacji, ośrodkiem i reprezentacją miasta, jest miejscem wskazanem pod

budowę gmachów publicznych, państwowych, religijnych i dekoracyjno - monumentalnych. Plac panuje nad miastem lub nad dzielnicą, jest głową wbiegających nań ulic. Czem byłby Rzym, Paryż, Kraków, Poznań, czem Wenecya, Bruksela, Sieną, Bruges bez ich placów, wokół których rozsiadły się najwspanialsze gmachy, tworząc z placu dzieło sztuki. Warszawa cierpi na brak placów. Stosunek placów starych do nowych jest w Warszawie taki sam, jak stosunek starych do nowych ulic, czyli na niekorzyść ostatnich.

W starych dzielnicach Warszawy posiadamy Rynek staromiejski, plac Zamkowy, Teatralny, Bankowy, Saski i Krasińskich, w nowszych natomiast na znacznie większej przestrzeni, tylko plac św. Aleksandra, Zbawiciela i Warecki — wszystkie pod względem założenia i architektury wadliwe, lub zgoła na miano placu nie zasługujące.

Stare place warszawskie są dobrze założone, mają pewien stosunek długości do szerokości a nadto mniej lub więcej monumentalną architekturę. Nowe natomiast, nie mogą pochwalić się ani kształtem, ani proporcją, ani architekturą. Są to poprostu inżynierską linią odmierzone puste miejsca między domami przy skrzyżowaniu ulic, gdzie kamienice kłócą się między sobą wyzywającimi fasadami, a wysokością zachwalają swą dochodowość. Wszystkie place warszawskie z wyjątkiem Rynku Starego Miasta zostały

w drugiej połowie XIX wieku zeszpecone. Ażeby przywrócić im dawną świetność, względnie nową dodać i do współczesnych warunków przystosować, należy podjąć gruntowną korektę architektoniczną.

Rynek staromiejski, który się cudem prawie zachował (choć bez dawnego ratusza) nie powinien ulegć żadnym zmianom. Pożądana jest jedynie racjonalna konserwacja całej staromiejskiej dzielnicy, co oczywiście nie wyklucza wprowadzania nowoczesnych urządzeń w postaci ulepszanego oświetlenia, bruków i t. d.

Plac Teatralny został zeszpecony już przez przebudowę dawnego pałacu Jabłonowskich na dzisiejszy ratusz. Dodanie brzydkiej w rysunku i sylwecie wieży (w roku 1869) wprowadziło na plac zgola niepotrzebny akcent architektoniczny. Od strony ulicy Wierzbowej i Nowo-Senatorskiej wyrosły kamienice o tandetnych fasadach. Zharmonizowane z otoczeniem domy narożne oblepiły fatalnej wielkości szyldy, od niedawna zaś, prawe skrzydło teatru Wielkiego zeszpeciła wystająca ponad dach nowa scena teatru Rozmaitości. Lecz plac ten nie jest jeszcze stracony i daje się stosunkowo małymi środkami uratować. Posiadając tak niezwykle monumentalny gmach, jak Teatr Wielki, z łatwością może być doprowadzony do jednolitego architektonicznego wyglądu.

O ile wiemy, dom narożny przy ulicy Nowo-Senatorskiej (nr. 12) został nabyty przez magistrat. Należałoby wykupić jeszcze dwa lub trzy domy, przebudować je lub wybudować nowe dla biur magistrackich, utrzymując fasady w klasycystycznym charakterze Teatru Wielkiego, oraz przywrócić dawny wygląd pałacu Jabłonowskich, to jest bez wieży. W ten sposób powstanie całokształtny, architektonicznie zamknięty plac ześrodkowujący gmachy miejskie i reprezentujący niejako miasto.

Trudniejszym znacznie zadaniem byłaby regulacja placu Zamkowego, który w dzisiejszym kształcie, a raczej niekształcie, powstał dopiero w roku 1821, to jest w czasie przebudowy Zamku przez Kubickiego. Plac ten jako zamknięcie perspektywiczne Krakowskiego Przedmieścia, posiada bezprzeczną wartość, dzięki spiętrzoną w malowniczą grupę staromiejskim gmachom i kolumnie Zygmunta. Sam jednak kształt placu jest niefortunny, do trójkąta zbliżony, dla architektonicznego i komunikacyjnego wyzyskania niedogodny, a jako bezpośrednie otoczenie Zamku, niedość królewski, niedość stołeczny. Kwestyą regulacji tego placu zajmował się już Stanisław August, który od samego wstąpienia na tron przebudowę Zamku i placu na wielką skalę planował, o czym świadczą liczne projekty przechowywane w Akademii Sztuk Pięknych

w Piotrogradzie ¹). Projekty te opracowywane przez najwybitniejszych ówczesnych architektów (Chiaveri, Louis, Fontana, Kamsetzer, Schröger, Merlini) mogą nam dać dyrektywę, wskazując drogę, jak należy plac i Zamek przekształcić. Z dwunastu szczegółowo opracowanych projektów, na uwagę zasługują: plany Louis'a (twórcy teatru w Bordeaux i galeryi przy Palais Royal w Paryżu), projektujące owalne kolumnady wokół placu, i plany Merlini'ego z lat 1778, 1779 i 1788. Ten ostatni uwzględnia wspaniałe rozwinięcie fasady zamkowej o 30 oknach i 36 kolumnach, może jednak ustępuje pierwszemu niedatowanemu projektowi tego artysty, gdzie widnieje galerya kolumnowa między zamkiem a teatrem dworskim. Ze względu na regulację placu, najciekawsze są projekty Fontany i Schrögera. Fontana chce wyrównać domy naprzeciwko Zamku w kształt półkolisty, z którego ulice wychodzą promieniami od Ś-to Jańskiej do Krakowskiego-Przedmieścia. Plac jest niewielki i nie obejmuje kolumny Zygmunta. Na większą skalę i w większym stylu pomyślany jest projekt Schrögera. Kształt zbliżony do czworoboku, zwęża się ku północy, a zabudowany jest z tej strony wspaniałym gmachem Senatu, zamykającym perspektywę Krakowskiego-Przedmieścia, w sto-

¹ Wł. Tatarkiewicz. O materiałach dotyczących Zamku Warszawskiego. Odbitka ze sprawozdań Towarzystwa Naukowego w Warszawie, 1914.

sunku do której, fasada Zamku stoi pod kątem. Po stronie przeciwległej projektuje Schröger gmach monumentalny, odpowiadający fasadzie zamkowej. Plac zamknięty z trzech stron, obiega dokoła potężna kolumnada. Ulicę Piwną zamyka wielka brama wjazdna, analogiczna do projektowanej bramy zamkowej. Dla zaakcentowania symetrii, ustawiony jest pomnik na środku placu, oraz kolumna, odpowiadająca kolumnie Zygmunta.

Wspomiane plany dają niezwykle bogaty, niemal wyczerpujący materiał do radykalnego przekształcenia Zamku i placu. Urzeczywistnienie pomnikowych zamiarów Stanisława Augusta, przekazanych niejako przez historię, byłoby najwspanialszym, prawdziwie na miarę królewską zakrojonym czynem artystycznym. Miasto, które chce żyć pełnią życia, które ma przekazane tradycje stolicy, nie może oszczędzać na sztuce. Trudności i kosztą nie są tu żadnym argumentem. Trzeba tylko chcieć.

Plac Krasińskich nie wymaga zmian. Wystarczy, jeżeli nowe domy placu nie zeszpecą. To samo stosuje się do placu Bankowego. Wartoby tylko wyciąć drzewa na dziedzińcu Izby Skarbowej, zasłaniające środkową wgłębioną fasadę, na czym gmach i plac bardzo traci. Rozszerzenie ulicy Żabiej z jednej, a Rymarskiej z drugiej strony otworzyłoby lepszy widok na plac i ułatwiło komunikację.



II 32 192

Plac Saski powinien być właściwie zostać po środku niezabudowany, na wzór wielkich placów renesansowych i barokowych, których centrum akcentuje conajwyżej obelisk lub wodotrysk, nigdy zaś kościół, przytłaczający otoczenie i zmniejszający wrażenie wolnej przestrzeni, to jest sens istotny placu. Kościół na placu winien być sytuowany na wzór Św. Piotra w Rzymie lub Św. Marka w Wenecyi, jako zakończenie, ściana i tło placu, gdyż centrum nie może być platformą pod budowlę. Plac Saski szpeci bardzo posesya obok pałacu Kronenberga, która czeka na odpowiednie zabudowanie. Dom rządowy (niesłusznie pałacem Saskim zwany), pomalowany olejno na kolor musztardowy, należy przemalować jasną i spokojną farbą.

Z nowszych placów, zasadniczej korekcie architektonicznej uleść powinien plac Św. Aleksandra, zabudowany domami bez wartości, które i tak ulegną, w krótkim zapewne czasie, zburzeniu. Główny nacisk położyć należy na jednakowe zaprojektowanie domów narożnych przy Alei Ujazdowskiej, wszystkie zaś nowe fasady dociągnąć do jednolitego charakteru. Plac Warecki, najgorszy ze wszystkich w śródmieściu, jest już tak zeszpecony i tak fałszywie założony, iż uratować się nie da.

Pozostałe place Warszawy, jako sytuacyjnie i historycznie mniej ważne, możemy narazie pominąć.

Jakkolwiek trudno jest ustalić bezwzględnie pewne reguły, gwarantujące piękno placów, są jednak normy, których w każdym wypadku przestrzegać należy. Przy regulacji placów. Warszawy, nasuwającej się jako konieczność estetyczna i praktyczna, dążyć trzeba do możliwie jednolitego, architektonicznie zamkniętego wyglądu, unikając zbyt wielkich i częstych utworów, rozbijających ściany placu na bloki. Wysokość budowli otaczających plac należy normować stosownie do obszaru, w ten sposób, aby widoczne były conajmniej pod 45° , licząc kąt widzenia od środka placu do najwyższego gzymsu, przyczem wieże nie wchodzi w rachubę. Odstęp ten równa się wysokości budowli. Normalny odstęp równać się winien podwójnej wysokości budynku. Najlepszy stosunek będzie 1:2 lub $1:2\frac{1}{2}$, przyczem kościoły powinny być stawiane fasadą do długości placu, budynki pałacowe do szerokości. Nadto w grę wchodzi jeszcze kontrasty linii pionowych i kontrasty linii poziomych. Piękno będzie polegało na rytmice kontrastów, przyczem starać się należy o jedną dominującą sylwetę, unikając akcentów konkurencyjnych w układzie linii głównych, oraz rozbicia na szczegóły. Na placach regularnych (geometrycznych) wieża może zajmować miejsce położone na osi, natomiast place nieregularne stwarzają znaczną trudność pogodzenia całości z tak silnym pionowym akcentem, jakim jest wieża.

Korekta architektoniczna ulic.

Zazwyczaj ulica zostaje wytknięta na wieki. Miasta posiadające tradycję rzymską jak np. Turyn lub Kolonia, zachowały po dzień dzisiejszy kierunek głównych arteryi. Kierunek jednej z głównych ulic nowoczesnej Aleksandryi sięga epoki założenia tego miasta, chociaż ani jeden kamień antyczny na dawnem miejscu nie pozostał. Mówić przeto o zmianie kierunku ulic istniejących, prawie niepodobna. Regulacya estetyczna ograniczyć się musi do niewielkich zmian, jak rozszerzenie lub przedłużenie, kładąc cały nacisk na korektę architektury.

Charakter Warszawy warunkowały do połowy wieku XIX przeważnie dwa style: barok, który pozostawił liczne i cenne pomniki kościelnego i pałacowego budownictwa XVII i XVIII wieku, oraz klasycyzm Stanisława Augusta i Królestwa Kongresowego. Królestwo do roku 1830 rozwijało bardzo znaczny ruch w kierunku monumentalnego budownictwa, zdobiąc miasto takimi gmachami, jak Teatr Wielki, gmach Komisyi Przychodów i Skarbu, gmach Komisyi Spraw Wewnętrznych, Bank Polski i wiele innych w tym czasie przebudowanych lub nowowyprowadzonych domów rządowych, że nie liczymy już miejskich i podmiejskich rezydencji magnackich. W drugiej połowie wieku XIX budownictwo monumentalne zupełnie niemal za-

marło. Rząd kontentował się przeróbkami starych pałaców, a zdobywając się wreszcie na nowy Bank Państwa i Poczta Centralną, do upiększenia miasta bynajmniej się nie przyczynił. Jedynym gmachem zasługującym na miano monumentalnej architektury, z drugiej połowy wieku, jest Towarzystwo Kredytowe Ziemskie (1858 bud. Henryk Marconi).

Jeżeli ogólny upadek architektury w drugiej połowie wieku, zdawkowy historyzm i łatwy eklektyzm, odbił się ujemnie na wyglądzie wszystkich niemal miast Europy i Ameryki (z wyjątkiem może Paryża), to w Warszawie stan ten zaznaczył się tem silniej, że cały ruch budowlany skupił się na domach czynszowych i spekulacyjnych, nadając miastu szary, nudny i kramarski charakter środowiska bez ambicyi artystycznych, a nawet bez komfortu, w zachodniem pojmowaniu tego słowa. Taki stan rzeczy zaczęto z czasem uważać za normalny, oklaskując każdą wielopiętrową kamienicę o aroganckiej i bezmyślnej fasadzie. W tej fałszywej wielkomiejskości utonęły nie tylko stare cenne gmachy, lecz zagubił się odrębny, stołeczny i polski charakter Warszawy.

Jedną z głównych estetycznych i higienicznych plag naszego miasta jest dysproporcja wysokości domów w stosunku do szerokości ulicy, otoczenia i obszaru. Na wąskich ulicach rozpierają się kamienice o niespotykanej na Zachodzie wysokości, czyniąc z ulicy

ciemny, duszny i wilgotny wąwóz. Do nagich, szczytowych ścian „drapacza“ przytula się nędzny parterowy domek, przeżywający ostatnie swe dni w sromocie zaniedbania. Drapaczom nieba należy wypowiedzieć walkę bezwzględną. Ponieważ kwestya ta związana jest ze sprawą ekonomiczną, takowa nie daje się całkowicie ominąć.

Naogół panuje przekonanie, iż domy wielopiętrowe są koniecznością Warszawy i zmniejszają ceny mieszkań, skutkiem lepszej kalkulacyi budowlanej. Twierdzenie to jest bezzasadne. Pomimo głodu terenowego, w Warszawie spotyka się, nawet na głównych ulicach, cały szereg starszych domów pod względem mieszkaniowym niewyzyskanych, niskich a zajmujących stosunkowo duży obszar. Co zaś do drożyzny mieszkaniowej, to domy zbyt wysokie przyczyniają się raczej do jej wzmożenia. Przedsiębiorca budowlany oblicza wartość gruntu podług wysokości czynszów z potrąceniem procentu i amortyzacyi kapitału, przyczem różnica dochodu stanowi rentę z danego gruntu. Renta ta, skapitalizowana według przeciętnej stopy procentowej, stanowi wartość. Dla wyzyskania wartości terenu istnieje tylko jedna droga — podwyższanie budynku. Jest to więc błędne koło, gdyż wraz z podwyższaniem domów, rosną ceny gruntu, a zatem ceny mieszkań. Przepisy budowlane ograniczające wysokość domów, ograniczą jednocześnie spekulację

placami. Po wydaniu ustawy budowlanej w Berlinie w r. 1892, ograniczającej wysokość domów w pewnych dzielnicach, akcje towarzystw spekulujących na placach spadły tego samego dnia o 16%, a akcje towarzystwa Friedenau o 37%. Fakt ten ilustruje wymownie rolę przepisów budowlanych w walce z rabunkową gospodarką spekulantów.

Nie chodzi tu jednak o stronę gospodarczą. Z naszego punktu widzenia wystarczy stwierdzenie brzydoty drapaczy nieba, które w rzadkich tylko wypadkach dają się artystycznie rozwiązać, a dla ogólnej harmonii i sylwety miasta nigdy pożądane być nie mogą. W Warszawie istnieją już domy 9-cio piętrowe (34,70 m.), gdy w miastach zachodnich maksymalna wysokość nie przewyższa 20—25 m. Gdyby w Warszawie ustalić miała się norma domów chociażby tylko 6-cio piętrowych, wszystkie prawie ulice przemieniłyby się w wąwozy. Zasadą estetyki i higieny miast jest rozszerzanie się w kierunku poziomym. Badania wykazały, iż czystość powietrza największa jest na wysokości 2-go piętra. Na wyższych piętrach czystość powietrza jest iluzoryczna. Dymy i opary wznoszą się przecież w górę. Miasto o wysokich domach, w dni upalne jest nieznośnie duszne, a w zimie ciemne i ponure. W Warszawie spotykamy się jeszcze z takim curiosum, że domy na krańcach miasta (ul. Polna, Bagatela przy Marszałkowskiej itp.), wyższe są niż w śród-

mieściu. Ponieważ wszystkie domy nie mogą być drapaczami nieba, powstaje przeto gospodarka rabunkowa w myśl zasady—kto pierwszy ten lepszy. Przykłady miast amerykańskich są pod względem estetycznym najbardziej odstrasające, nadto nie mamy tych warunków gruntowych, społecznych i geologicznych, które w części usprawiedliwiają budowę drapaczów w New - Yorku. Zresztą w Ameryce zaznaczyła się już silna reakcja przeciw drapaczom, które uznano poprostu za zmore miast amerykańskich.

Gdyby nawet domy wielopiętrowe przeznaczone były wyłącznie na biura (czego w Warszawie niema), to jeszcze nic nie przemawia za ich budową. W biurach przebywa się normalnie 8 do 9 godzin, gęstość skupienia ludzi większa jest niż w mieszkaniach, na czem zdrowotność ludności bynajmniej nie zyskuje. Nadto wchodzi w grę niebezpieczeństwo ogniowe, niewystarczalność wind i t. d. Spalone części, spadając z dużej wysokości, niszczą wszystko naokół, a pożar jednego drapacza, przy silnym wietrze, zająć może całą dzielnicę. Drapacze amerykańskie mieszczą ogromną ilość ludzi zajętych w biurach, przeto w pewnych godzinach, w porze obiadowej lub pod wieczór, z domów tych wychodzą tłumy, cisną się do tramwajów, kolei, omnibusów, zwiększają trudności komunikacyjne, a pośrednio są przyczyną masowych katastrof. Praktyczne i estetyczne wzglę-

dy przemawiają jednak za walką z niezdrową tendencją Warszawy do budowania coraz wyższych domów.

Jedynym środkiem gwarantującym estetyczny wygląd Warszawy jest wypracowanie odpowiedniego prawodawstwa budowlanego. Walka z brzydotą nie powinna lękać się środków radykalnych, chociażby takowe wydały się ograniczeniem praw osobistych. Tam, gdzie chodzi o sprawy natury ogólnej, nie może być miejsca na poszczególne zachcianki. Jeżeli prawo dba o warunki higieniczne, bezpieczeństwo techniczne i ogniowe, to, w równej mierze, dbać winno o wygląd estetyczny.

Nasuwa się tu pytanie teoretyczne i ogólne: jak należy traktować ulicę? Nie ulega wątpliwości, że każda ulica jest w gruncie rzeczy kurytarzem. Kurytarz ten powinien stanowić estetyczną i harmonijną całość, posiadać pewną proporcję szerokości do długości i wysokości domów do szerokości ulicy. Zasadnicze momenty artystyczne składać się będą z wymienionych proporcji, perspektywy, oraz kontrastów linii poziomych i pionowych. Wysokość domów musi być ujednoliconą. Lica domów powinny być spokojne w charakterze, bez wszelkich pseudo-oryginalnych wysiłków. Podział poziomy podkreślać będą gzymsy i balkony, pionowy — ryzality, kolumny, pilastry i wykusze. Tych kilka motywów głównych wystarcza w zupełności do uwydatnienia rytmu architekto-

nicznego ulicy. Jest to system fracuski XVIII wieku, zastosowany z doskonałym wynikiem przez Hausmanna w Paryżu, a streszczający się w zasadzie: *lier les embellissements particuliers avec art à un embellissement total*. Racyonalność tego systemu polega na tem, że dom czynszowy nie ma wogóle prawa do indywidualizmu. Jednolitość nie jest wcale synonimem jednostajności. Jedno z dwojga: albo podporządkowujemy część całości, albo tolerujemy anarchię budowlaną. Drogi pośredniej niema.

W Warszawie każdy dom „dochodowy” chce pobić swego sąsiada, siłąc się na „oryginalną” fasadę nastroszoną „imponującemi” wieżami, kopułami i szczytami, oble ioną „bogatym” ornamentem fabrycznego pochodzenia. Rezultat jest ten, że ulice pozbawione są spokoju i harmonii, wszystko kłóci się i wzajemnie dyskwalifikuje, a cenniejsze gmachy giną w anarchii pseudo-indywidualnych pomysłów.

Miasta zachodnie starają się ukrócić ten bezcelowy indywidualizm, gdyż na dobrym smaku przedsiębiorców budowlanych polegać nie można. Muncypalność Rzymu wydała następujące przepisy: fasady domów powinny być upiększane stosownie do przeznaczenia i sytuacyi gmachu. Jeżeli fasada nie harmonizuje z otoczeniem, miasto może projektu nie zatwierdzić. Wysokość domów ogranicza się stosunkiem do szerokości ulicy i maksymal-

nie. Malowanie domów musi być jednakowe na całej długości fasady. Jeżeli dom należy do kilku właścicieli, własność każdego nie może być uzewnętrzniona odmiennem malowaniem. Jeżeli kolor i jakość malowania psuje wygląd ulicy, municypalność może nakazać inny sposób malowania. Przykład powyższy jest tylko próbką ograniczeń, stosowanych na Zachodzie gwoli estetyki miast.

Malowanie domów na olejno jest specjalnością Warszawy, pomimo, iż sposób ten jest równie brzydki, jak niepraktyczny. Farba olejna pokrywa ścianę połyskliwą warstwą, zatracając szczegóły ornamentacyjne; po kilku latach warstwa olejna łuszczy się i odpada. Pod względem koloru zalecać można jedynie barwy neutralne i jasne. Kolory jaskrawe spotykane w Hiszpanii i Włoszech południowych, korzystnie wyglądają tylko w słońcu, u nas są zupełnie nieodpowiednie. Kolory o brunatnych, zielonkawych i kawowych odcieniach powinny być zarzucone, gdyż tworzą brudne plamy i zabierają światło.

Ingerencya, egzekutywa i przedsiębiorczość miasta w sprawach budowlanych, natury gospodarczej i estetycznej, powinna być jaknajszersza, w niektórych wypadkach—bezwzględna i despotyczna. Tendencya ta uwydatnia się coraz wyraźniej w miastach prowadzących racjonalną gospodarkę, która na wzór państwowości, ujęta musi być w mocne karby. Jednak najlepiej opracowane prze-

pisy nie będą gwarantowały estetyki miasta. Przy magistratach należy zorganizować komisję artystyczną do spraw miejskich, której przysługiwałoby prawo zatwierdzania projektów związanych z wyglądem miasta oraz z konserwacją starych dzielnic. Komisya taka składająca się z architektów i historyków sztuki mogłaby istnieć w każdym większym mieście, jednak, wobec braku odpowiednich sił na prowincyi, ześrodkowywać prace swe w Warszawie. Rada artystyczna, na wzór krakowskiej, jest tylko półśrodkiem, a wobec swej bezsilności, jako grono doradców, nie ma faktycznego znaczenia, ani pola działalności. Komisya artystyczna, którą projektuję, byłaby odpowiedzialnym urzędem.

Spolszczenie wyglądu Warszawy.

Ważnym bardzo czynnikiem w sprawie uestetycznienia miasta jest spolszczenie jego wyglądu czyli odrzucenie bezwzględne wszystkich obcych, przemocą narzuconych cech. Rządy rosyjskie nie ominęły żadnego sposobu, aby polskość Warszawy zatrzeć i zgładzić, a przynajmniej pokryć grubą warstwą moskiewskich naleciałości. Pokost rosyjskich tradycyi architektonicznych i prawosławnego smaku miał podważyć i zdeprawować polski charakter stolicy. Dopuszczano się tu wandalizmów, nie spotykanych nawet w Turcyi.

Wprawdzie bazylikę św. Sofii przemieniono tam na meczet, lecz Turcy nie silili się na żadną barbarzyńską przebudowę, kontentując się zatynkowaniem mozaik i dostawieniem pięknych w linii minaretów, nie psujących wcale harmonii całości. Lecz Rosya nie dorosła do tureckiej powściągliwości i poczucia taktu, o czym świadczą wymownie, liczne w Polsce, na cerkwie poprzerabiane kościoły. Nie mogąc zniszczyć gmachów kultu, starano się przydusić je wielkością nowych cerkwi wyrastających, jak trujące grzyby. Pękate złoczone kopuły, i tatarska kolorowość miały wygryzać oczy polskie, miały przyzwyczajać je i oswajać z potęgą rosyjskiej państwowości. Niestety, w części cel został osiągnięty—miasto nasze straciło czystość polskiej sylwyty. Z przedmieść, a szczególnie od strony Wisły ponad wieżami kościelnymi i domami, górują absolutnie kopuły soboru na Placu Saskim wraz z najwyższą wieżą — dzwonnica cerkiewną. Tendencyjność tych budowli jest tak dla oka polskiego rażąca, iż abstrahując od architektonicznej wartości, nie możemy i nie powinniśmy zgodzić się na tolerancję. Wprawdzie historia narodu nie da się odmienić, stuletnie panowanie rosyjskiej przemocy nie będzie wymazane z dziejów Warszawy, lecz nie mamy najmniejszej potrzeby oddawać cześć tym pomnikom niewoli przez ich konserwację. Oczyszczenie miasta rozpocząć należy od tych budowli, które rząd rosyjski

bezprawnie a głupio na swoją modłę przerebował.

Cerkiew przy ulicy Długiej przebudowana z kościoła Pijarów, wzniesionego w roku 1681, nie przedstawia zbyt trudności restauracyjnych. Po usunięciu pękających kopuł, nie związanych zupełnie z kompleksem budowli, nasadzonych gwałtem na korpus kościelny, należy przywrócić dawne wieże barokowe, których wygląd ilustruje rysunek Alberti'ego. Znajdą się też inne dokumenty pierwotnego stanu.

Trudniejszą będzie odbudowa pałacu Staszica, który, jak wiadomo powszechnie, wystawiony był podług planów Corazzi'ego w roku 1820, a mieścił Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Irytująca przeróbka w moskiewsko-archaizującym „stylu“ pozbawiła gmach ten wszystkich zasadniczych i charakterystycznych cech, w pierwszym rzędzie klasycystycznego frontonu i płaskiej kopuły. Gdyby restauracja okazała się niemożliwą lub nieopłacającą się, gmach obecny należy zburzyć i wystawić nowy, do otoczenia i tradycji przystosowany.

Najwięcej kłopotu sprawia sobór na Placu Saskim, gdyż sądząc obiektywnie, budowla ta (prócz dzwonnicy), przedstawia wartość architektoniczną. Liczne jednak względy przemawiają za całkowitem zburzeniem cerkwi: albowiem: a) estetyka placu wymaga pustej po środku przestrzeni, jak o tem wyżej wspominałem, b) plac Saski ma swoją histo-

ryę, najzupełniej sprzeczną z jego obecnym wyglądem, c) styl cerkwi nie jest dostosowany do otoczenia i psuje nietylko plac, lecz nadaje sylwecie miasta obcy zgoła charakter. Gdyby jednak budowla ta (jako budowla, nie jako cerkiew) miała być z jakichkolwiek przyczyn zachowana, należy przebudować ją na kościół. Nie mamy powodu obawiać się planu krzyża greckiego, ani bizantynizmu, gdyż istnieją we Włoszech liczne kościoły katolickie na planie greckim i pod bezpośrednim wpływem bizantyjskim, że wspomnę tylko św. Marka w Wenecyi. Bizantynizm cerkwi nie jest przeto zawapą. Należy odrzucić tylko wszystkie specyficzne cechy moskowityzmu, a więc w pierwszym rzędzie zmienić cebulasty kształt kopuł na kształt bardziej zachodni. Jest to zresztą kwestyą architekta, ażeby w ramach harmonii skomponować nowy kształt, przystosowany do założenia i planu, lecz zmieniający dzisiejszy tendencyjnowrogi charakter. Dzwonnice, jako nie przedstawiające wartości artystycznej, należy rozebrać. Inne przeznaczenie cerkwi, jak np. muzeum martyrologii polskiej i t. p. projekty, o których słyzy się w Warszawie, są zupełnie dyletanckie, gdyż gmach kultu tylko do potrzeb kultu odpowiednio przystosować się daje. Przeróbka na muzeum byłaby praktycznie i estetycznie chybioną, pomijając już kwestyę, czy ból i niewola może być eksponatem muzealnym.

Bez skrupułów rozebrać należy też cerkiew przy Alei Ujazdowskiej, nie przedstawiającą żadnej zgoła wartości architektonicznej. Utworzy się tam doskonały plac pod pomnik.

Do cech niepolskich zaliczyć można też jaskrawe malowanie domów, oraz „urzędowy” kolor farby olejnej o brudnych kawowych lub szaro-więziennych odcieniach, którymi „błyszczą” gmachy rządowe.

Warszawa polska musi być zachodnia, musi nawiązać nic dawnych dobrych tradycji, ścierając z oblicza swego wszystkie ślady przemocy i upadku.

Ogrody, zieleńce i zadrzewienie.

Zieleń jest bardzo ważnym, zdobniczym i zdrowotnym czynnikiem w mieście. Oczywiście, iż ogrody i zieleńce odpowiadają swemu przeznaczeniu, jeżeli są należycie utrzymane. Ogrody mają też znaczenie wychowawcze, przyzwyczajając ludność do poszanowania własności publicznej. Przy zakładaniu ogrodów należy stosować zawsze miarę „na wyrost”. Oszczędność pod tym względem, jest gospodarczo i estetycznie najbardziej fałszywą zasadą.

Warszawa poczyniła znaczne postępy w ostatnich latach 25-ciu, głównie dzięki „komitetowi opieki nad plantacjami”, który na

mocy swej ustawy, jest tylko organem doradczym magistratu. Gdy w r. 1888 budżet plantacyjny wynosił rb. 22,364, w roku 1911 rb. 133,539, t. j. sześć razy więcej. Jednak, stosunkowo do ludności, ogrodów posiadamy za mało. Sytuację ratują jedynie Łazienki, które do miasta nie należą. Ogrody śródmiejskie miasto otrzymało w spadku po rezydencji królewskiej (Saski) i rezydencji magnackiej (Kraasińskich). Skutkiem fałszywych teorii, panujących się w XIX wieku, pierwotny architektoniczny (geometryczny) plan tych ogrodów został zeszpecony, krętymi alejami i przeróbkami w myśl naiwnej imitacji swobody natury.

Ogród śródmiejski o niewielkim stosunkowo terenie, pozostający z konieczności rzeczy, w pewnym stosunku do planu miasta, nie powinien udawać przestronnych gajów lub parków. Skrawek lasu wciśnięty między mury i ulice miejskie, nie ma sensu. Tak zwany niesłusznie ogród angielski (landscape garden), czyli pejzażowy, stosują w Anglii tylko na wielkich obszarach, łącząc często z ogrodem geometrycznym. Na małych obszarach planują zawsze geometrycznie (formal garden). Przy zakładaniu nowych śródmiejskich ogrodów należy stosować jedynie system geometryczny.

Brak ogrodów w Warszawie wynagrodzić ma park Skaryszewski i zakładane obecnie plantacje na lewym brzegu Wisły, któ-

re zdobić powinny całe Powiśle. Jakkolwiek planowanie tych plantacyi nasuwa pewne wątpliwości, a uskuteczniane jest podług przestarzałego systemu, narazie powstrzymujemy się od krytyki. Z terenów nadających się pod plantacye w Warszawie wymienić trzeba, w pierwszym rzędzie, place po prawej stronie nowego wiaduktu, które można świetnie wyzyskać pod wspaniałe tarasowo-geometryczne ogrody, połączone w jedną całość z ogrodem szpitala Św. Łazarza i z terenem przeznaczonym pod Muzeum Miejskie. Niemniej wdzięcznym terenem ogrodowym, czekającym zdawna na wyzyskanie, są place poniżej tarasów Zamku. Miejsce poprostu idealne dla ogrodu architektonicznego, który za pomocą schodów tarasowych i przesklepienia wąziutkiej ulicy Bugaj, mógłby być połączony z ogrodami zamkowymi, tworząc imponującą całość.

Skwer przy alei Jerozolimskiej, wraz z ogrodem przy rogu ul. Brackiej i ogródkiem mleczarni Nadświdrzańskiej, możnaby doskonale wyzyskać, budując na całym obszarze jakiś gmach publiczny, czy rządowy, na planie francuskim, t. j. w podkowę, tak aby środek zachowany był pod zieleńce otwarte z jednej strony (od alei Jerozolimskiej) z dwóch innych otoczone kolumnadą.

Park Ujazdowski należy połączyć z ogrodem szpitalnym, a szpital przenieść za miasto. Wyzyskać pod ogrody publiczne lub

prywatne można wszystkie zbocza od ulicy Agrykola do Książęcej. Jest to miejsce wskazane pod działnice o zabudowaniach willowych. Park Frascati powinno nabyć miasto, zachować jako ogród publiczny, bądź wyzyskać pod wspomnianą działnicę, kierując się jaknajwiększą oględnością przy wycinaniu drzew, czego zapewne ominąć się nie da.

Skwery warszawskie są naogół nieźle utrzymane, lepiej niż we Lwowie i w Krakowie, znacznie jednak gorzej niż w Poznaniu. Główną ich wadą jest nadmierne lubowanie się w krzewach i krzaczkach sadzonych przy narożnikach, a zasłaniających widok. Skwer powinien unikać drobnych motywów zdobniczych, wykrzywionych deseni, śmiesznych esownic i zygzaków, zastępując je krótko strzyżonym, puszystym zieleńcem, ożywionym mocnymi w barwie kwietnikami o liniach prostych, spokojnych i regularnych.

Nie można zalecać też, stosowanej u nas, różnogatunkowości drzew, gdyż skwer nie jest ogrodem botanicznym. Skwery warszawskie są przeładowane tak dalece, że zasługują raczej na miano kęp zieleni, niż skwerów, a sztachety żelazne, często bardzo kosztowne, odznaczają się złym rysunkiem, powtarzającym się w wielu miejscach.

Zadrzewienie ulic Warszawy jest dobre. Miasto zrobiło pod tym względem znaczne postępy w ostatnich latach. W roku 1895 na ulicach drzew sadzonych było 6290, w roku

1911-ym—12,352. Aleja wysadzona drzewami jest doskonałą dekoracją miasta, należy jednak dbać o równą ścianę zieleni, która staje się niejako żywym motywem architektonicznym. W tym celu wskazane jest sadzenie drzew jednogatunkowych. Różnogatunkowość rozrywa całość, tworzy wgłębienia i występy psujące perspektywę ulicy. Należy powrócić i tu do systemu z XVIII w., który do dziś stosują we Francyi. Każda ulica może mieć odrębne zadrzewienie, dostosowane do szerokości i charakteru ulicy. Sadzenie drzew na ulicach wąskich, praktykowane w Warszawie mija się z celem, gdyż ulica taka zwęża się, traci światło, a konserwacja drzew bardzo jest utrudniona. Zadrzewianie wąskich pasów przed domami również nie jest wskazane. Bardziej celowe są trawniki. Równa płaszczyzna trawy działa zawsze dekoracyjnie.

Brak wodotrysków i plastyki monumentalnej jest w Warszawie rażący. Należałoby zwrócić uwagę na ten szczegół, który pośrednio przyczynić się może do rozwoju rzeźby polskiej, o ile Warszawa zechce się przyozdabiać sztuką prawdziwą, nie zaś surogatami, jak dotychczas.

* *

Uwagi powyższe nie wyczerpują bynajmniej tematu. Są to zaledwie luźne szkice, rzucone w przekonaniu, iż Warszawie, jako stolicy, należy się inna fizyognomia, że miasto

pozbawione piękna i sztuki nie jest miastem w pełnem tego słowa znaczeniu, że wszystkie miasta, które w dziejach odegrały rolę ośrodków kultury, od Babilonu do nowoczesnego Paryża, dbały zazdrośnie o swój wygląd artystyczny.

Dla racjonalnego uestetycznienia Warszawy nieodzowne jest: 1) opracowanie nowej ustawy budowlanej, 2) powołanie komisji artystycznej do spraw miejskich, 3) plan Wielkiej Warszawy i regulacya śródmieścia wraz z podziałem na strefy budowlane, 4) korekta architektoniczna placów i ulic, 5) zakładanie ogrodów, 6) upiększanie miasta plastyką monumentalną. 7) spolszczenie wyglądu.



S. 61

WYDZIAŁY POLITECHNICZNE KRAKÓW

BIBLIOTEKA GŁÓWNA

II 32192
L. inw.

Kdn., Czapskich 4 — 678. 1. XII. 52. 10.000

DRUKARNIA
NAUKOWA
w WARSZAWIE



BIBLIOTEKA GŁÓWNA



32 192

PK 349/83 - 100 000 egz.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000299714